

Grzegorz Zajac

Uniwersytet Jagielloński, Polska
e-mail: grzegorz.zajac@uj.edu.pl
ORCID: 0000-0003-1397-1060

**TYLKO SŁABOŚĆ CZY JUŻ CHOROBA?
ZABŁOCKI — POETA O POLSKIM ZANIECHANIU**

Przyzwyczajony już do drobiazgowego, metodycznego wręcz, odtwarzania przebiegu klinicznego niemal każdej spośród istniejących chorób — czytelnik literatury współczesnej miałby prawo zapomnieć, że nie zawsze były one traktowane przez mistrzów sztuki słowa jako coś, co mogłoby być wdzięcznym tematem ich fabuł, przeznaczonych na scenę dialogów czy nawet, przyjmujących liryczną formę, osobistych wynurzeń. Odpowiadające wrażliwości człowieka epoki ponowoczesnej, szczególnie ekspansywne w przestrzeni kultury masowej, ale przecież znacząco obecne również w tym, co pomieścić można w pojęciu piśmiennictwa artystycznego, epatowanie wszelkiego typu schorzeniami, ułomnościami, kalectwem, nierzadko przeradzające się w dostarczanie odbiorcy drastycznych w swej szczegółowości opisów bądź obrazów takich czy innych wynaturzeń, nie jest jednak zjawiskiem, którego kulturową nobilitację należałoby kojarzyć z zamierzchłą przeszłością. Jeszcze przecież w czasach oświecenia, w realiach osiemnastowiecznej (a bywało, jak u nas, że i wczesnodziętnastowiecznej) Europy, czynnikiem współdecydującym o kształcie i kierunkach rozwoju twórczości literackiej pozostawało jednak oddziaływanie tradycji literatury klasycznej, w związku z tym okresem łączone przede wszystkim z estetyką klasycyzmu.

Ta ostatnia zaś — niezależnie od dokonujących się wówczas w jej obrębie przewartościowań — jednym ze swoich wyznaczników uczyniła, jak wiadomo, hierarchizowanie poruszanych w dziele tematów i korespondujących z nimi stylów wypowiedzi. Respektowanie zasady stosowności, wpisanej w tak kształtowaną hierarchię, nie sprzyjało poszukiwaniu najważniejszych prawd o człowieku

i świecie w tym, co zwyczajne, naznaczone codziennością, na ogół pozbawione wzniosłości, często natomiast rażące pospolitością, brzydotą, wyzutym ze szlachetności cierpieniem. Cierpieniem — to nie mniej ważne — niepozwalającym się uogólnić, zobaczyć w perspektywie istoty człowieczeństwa, tym samym niegwarantującym dziełu, w którym miałyby zostać ukazane, odpowiedniej wartości poznawczej, a więc i artystycznej. Takie koncentrujące się na przykład na czyjejś chorobie ujęcie byłoby nie tylko nieładne. Byłoby nade wszystko, w klasycystycznym tego słowa rozumieniu, nieprawdziwe. Realizm w postaci, którą znamy z kart powieści, wtedy zresztą zaczynającej się formować jako gatunek — realizm odwołujący się do konkretnego, wprowadzonego w świat literackiej fikcji, ludzkiego doświadczenia nie miał tutaj zastosowania.

Franciszek Zabłocki, główny bohater tych rozważań, również nie był autorem, którego literackie wybory dawałaby się uchwycić w ramach fundamentalnego sporu z tym, co określało estetyczno-światopoglądowy profil literatury rodzimego klasycyzmu doby rozbiorów. I nie trzeba nawet przypominać w tym kontekście, iż jego pisarskie początki określiła współpraca z Adamem Naruszewiczem, skutkująca między innymi przełożeniem przez niewiele ponad dwudziestoletniego wówczas wychowanka pijarskich szkół kilku ód Horacego, opublikowanych potem w przygotowanym przez redaktora „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych” zbiorze „pieśni” rzymskiego poety¹. Także Zabłocki-dramaturg — choć w okresie swojej największej aktywności w tym względzie, czyli w latach 80. XVIII wieku, niestroniący od sięgania zarówno po operę komiczną, jak i dramę, a zatem konwencje wymykające się normatywizmowi klasycystycznych poetyk, sytuujące się, zwłaszcza w tym drugim przypadku, zdecydowanie bliżej literatury spod znaku sentymentalizmu — wpisywał się przecież swoimi komediowymi adaptacjami, z *Zabobonnikami* i *Sarmatyzmem* na czele², w realizowany na scenie teatru publicznego program oświeceniowego dydaktyzmu, korelujący z zakorzenionym w antycznej myśli o roli literatury postulatem łączenia przez nią funkcji *docere* i *delectare*. To ostatnie sprzyjało też jednak z oczywistych powodów (szczególnie w tych sytuacjach, w których wykorzystywano gatunki postrzegane jako niskie, takie właśnie jak komedia czy, równie bliski Zabłockiemu,

¹ Zob. *Pieśni wszystkie Horacjusza przekładania różnych*, [red. A. Naruszewicz], t. 2, Warszawa 1773 [1775].

² Komedie te zostały wystawione po raz pierwszy w latach — odpowiednio — 1781 i 1785.

pamflet) zwracaniu uwagi odbiorcy, widza lub czytelnika, na przypadłości ujawniające się w działaniach i życiowych postawach określonego typu ludzi. Przedstawiciele poszczególnych profesji bądź warstw społecznych, reprezentantów jakichś zbiorowości, na różne sposoby — czy to poprzez towarzysko-środowiskowy status swoich członków, czy ich profil charakterologiczny, ewentualnie format intelektualny — definiujących własną odrębność.

To, że piśmiennictwo czasów panowania Stanisława Augusta pełne było ośmieszania i piętnowania takich zachowań, układających się w katalog narodowych, naznaczających społeczeństwo, wad — pozostaje historycznoliterackim truizmem. Słowo „wada” nie oddaje jednak tego, co najistotniejsze, jeśli spojrzeć na zbiorowość jako na niewłaściwie funkcjonujący organizm. Przyjmując więc perspektywę zbliżoną do tej, którą operował w swych kaznodziejskich przestroгах Piotr Skarga — w tej roli, skądinąd, przypominany właśnie przez zatroskanych stanem Rzeczypospolitej oświeconych³. Dopiero tak postrzegane, owe wady musiały jawić się jako przejawy jej dojmującej słabości, w wielu wypadkach nabierające znamion choroby. Widocznych zwłaszcza w okolicznościach społeczno-politycznego wzmożenia, a w takich przecież — wobec realnego zagrożenia utratą państwowości — znaleźli się uczestnicy i obserwatorzy obrad Sejmu Wielkiego.

Zabłocki należał do tych drugich i właściwie od samego początku prac sejmowych reagował wierszem na ich przebieg oraz różnorodnie objawiające się skutki, a także rozgrywające się wokół, tyleż spektakularne, ile burzliwe wydarzenia. Okolicznościowa formuła tego segmentu jego pisarstwa, dyktowana emocjonalnym zaangażowaniem się autora w sprawy publiczne, nie przekreślała wszakże, jak się wielokrotnie okazywało, zaistnienia w tamtych tekstach rozmaicie wyrażanej refleksji nad naturą Polaków. Również nad tym, co jest dla nich zgubne, szczególnie boleśnie dając o sobie znać w kluczowych dla narodu momentach. W pełni zasługując tym samym, dopowiedzmy, na miano wyjątkowo dokuczliwego schorzenia. Schorzenia — można by się obawiać, kierując się tonacją fragmentów niektórych okołosejmowych rymów Zabłockiego — nieuleczalnego. Konkretny polityczny kontekst tych, zdominowanych przez język ostrej satyry, utworów odsyła zatem nieoczekiwanie do, wykraczającej poza dramatyczne, późnoosiemnastowieczne realia, diagnozy mentalnej kondycji Polaków. Istotnym jej elementem, współkształtującym przekaz płynący z takich

³ Zob. P. Skarga, *Kazania sejmowe w obecności Zygmunta III miane*, Warszawa 1792. Mowa tu o pierwszym osobnym wydaniu tego zbioru.

choćby wierszy jak *Na uchwałę sto tysięcy wojska* czy *Do zgromadzonych stanów*, jest przeświadczenie o fatalnych konsekwencjach polskiego zaniechania. Z drugiego planu wymienionych powyżej — i co najmniej paru innych — wierszowanych komentarzy naszego pisarza do ówczesnej rzeczywistości wylania się niepokojący obraz poważnej, odciskającej się na sposobie myślenia jego rodaków, choroby. Dające się ująć tym właśnie słowem.

O skomplikowanych, niejasnych losach poetyckiej spuścizny Zabłockiego, zwłaszcza tego jej segmentu, jaki łączyć trzeba z przełomem lat 80. i 90. XVIII wieku, a na który składają się w istotnej części teksty pisane w konwencji pamfletu — wtedy, także przez niego samego, nazywane paszkwilami — niejednokrotnie już pisało. I choć pojawiające się w związku z tym zagadnieniem różnice zdań nie zostały ostatecznie uchylone, a toczonych na ten temat polemik, odnoszących się przede wszystkim do zawartości wydania pism autora, opracowanego przez Bolesława Erzepkiego⁴, nie zakończył jednoznaczny werdykt; wydaje się, że ustalenia poczynione przez Romana Kaletę, w najobszerniejszej postaci przedstawione przez tego badacza w rozprawie *O twórczości satyrycznej Franciszka Zabłockiego w okresie Sejmu Czteroletniego*, niełatwo byłoby zakwestionować⁵. Świadczyć może o tym również fakt, iż w powstałych na przestrzeni kilku ostatnich dekad pracach poświęconych polskiej poezji politycznej tamtej doby, opublikowanych przez wybitnych badaczy, a jednocześnie zasłużonych edytorów piśmiennictwa tego typu, przyjmuje się w gruncie rzeczy atrybucyjne rozstrzygnięcia Kalety⁶. Nawet jeśli zazwyczaj jest to opatrywane rutynowymi, wynikającymi z dbałości o rzetelność historyczno-literackiego wywodu, zastrzeżeniami w rodzaju stwierdzeń o Zabłockim jako „ciągle tylko autorze domniemanym” tych utworów⁷ czy też „bloku **przypisywanych** [podkr. moje — G.Z.] Franciszkowi

⁴ Zob. F. Zabłocki, *Pisma*, wyd. B. Erzepki, Poznań 1903.

⁵ Zob. R. Kaleta, *O twórczości satyrycznej Franciszka Zabłockiego w okresie Sejmu Czteroletniego*, [w:] idem, *Oświeceni i sentymentalni. Studia nad literaturą i życiem w Polsce w okresie trzech rozbiorów*, Wrocław 1971.

⁶ Mamy tu przede wszystkim na uwadze rozprawę Wacława Woźnowskiego (*Pamflet obyczajowy w czasach Stanisława Augusta*, Wrocław-Kraków 1973) i antologię Krystyny Maksimowicz (*Wiersze polityczne Sejmu Czteroletniego*, cz. 1: 1788–1789, Warszawa 1998; *Wiersze polityczne Sejmu Czteroletniego*, cz. 2: 1790–1792, Warszawa 2000), korzystającej podczas ich opracowywania „z papierów” Edmunda Rabowicza.

⁷ K. Maksimowicz, *Wstęp*, [w:] eadem, *Wiersze polityczne Sejmu Czteroletniego*, cz. 1..., s. 12 (wydawczynie zbioru konsekwentnie jednak za tym domniemaniem podąża).

Zabłockiemu wierszy”⁸. Innymi słowy, wciąż „brak nam niewątpliwych dowodów, które by stwierdziły ponad wszelką wątpliwość jego autorstwo” w przypadku tych właśnie tekstów, na co zwracał już uwagę przedwojenny monografista twórczości satyrycznej czasów Sejmu Wielkiego⁹. Za niemal oczywiste uważa się jednak nazywanie Zabłockiego — w ślad za tym samym badaczem — „najwybitniejszym” przedstawicielem ówczesnej satyry politycznej, jej „chlubą i chwałą”¹⁰.

Na tę i podobne jej opinie¹¹ pracowały, by tak rzec, głównie wiersze, których na wskroś negatywnymi bohaterami, a nierzadko też wskazywanymi w tekście adresatami, byli przedstawiciele tzw. partii hetmańskiej, z otoczonym już wtedy złą sławą Franciszkiem Ksawerym Branickim jako postacią centralną. Jednym z reprezentatywnych dla tej grupy liryków, zatytułowanym *Ostatnia przestroga dla Branickiego* zajmujemy się szerzej w dalszej partii tych rozważań, trzeba jednak zaznaczyć od razu, że zawarte w kolejnych utworach poetyckich późniejszego urzędnika Rady Najwyższej Narodowej¹² przemyślenia nad objawami i rezultatami tego, co nazwano tutaj chorobą zaniechania, niekoniecznie wiązały się z obecnością, bezceremonialnie rozprawiającej się z zaprzańcami i delatorami, satyry imiennej. I to bynajmniej nie dlatego — podkreślmy — że Zabłocki uznawał tę ostatnią za niewłaściwą formułę krytycznego odnoszenia się poprzez literaturę do aktualnych, a równocześnie nadrzędnych z polskiego punktu widzenia, przez co domagających się natychmiastowej reakcji, spraw. Za taki typ przekazu, w którym wymuszona drastycznymi okolicznościami inwektywa przesłania problemy zasługujące na głębszą, nawet jeśli podaną tam z wykorzystaniem nieskomplikowanej metafory

⁸ To z kolei sformułowanie użyte przez Teresę Kostkiewiczową: *Sytuacja twórczości poetyckiej*, [w:] eadem, *Polski wiek światel. Obszary swoistości*, Wrocław 2002, s. 303. Por. też np. odpowiedni, poświęcony „poezji patriotycznej i rewolucyjnej” doby Sejmu Wielkiego, fragment podręcznika Mieczysława Klimowicza: *Oświecenie*, wyd. 9, Warszawa 2002, s. 455 i n.

⁹ J. Nowak[-Dłużewski], *Satyra polityczna Sejmu Czteroletniego*, Kraków 1933, s. 201.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ Znaczącym wyjątkiem w tej mierze jest nieprzychylnie stanowisko Wacława Borowego (*Zabłocki*, [w:] idem, *O poezji polskiej w wieku XVIII*, Warszawa 1978, s. 266), skomentowane zresztą z rzeczowym krytycyzmem przez Romana Kaletę: *O twórczości satyrycznej...*, s. 574–575.

¹² Przypomnijmy, że w insurekcyjnej administracji Zabłocki pełnił funkcję sekretarza Wydziału Instrukcji, zajmującego się między innymi działalnością wydawniczo-propagandową.

czy myślowego skrótu, refleksję. Wystarczy przecież przywołać jego autotematyczny, programowy właściwie wiersz¹³, napisany najprawdopodobniej latem 1789 roku, *Opisanie geniusza satyry autorowi paszkwilów*, by się przekonać, że podobnych dylematów Zabłocki, pisarz i obywatel, nie miał. W końcowym fragmencie tego utworu czytamy mianowicie słowa włożone w usta pierwszej z tytułowych postaci, objawiającej się owemu przysejmowemu paszkwilantowi, zasługującemu z racji nieunikania przezeń prawdy na udzielenie mu następującej rady:

[...] Daję ci moje pióro. Tym końcem tak pisze,
Jak niegdyś Persyjusze, jak Juwenalisze
I jak wasz Naruszewicz; tym, tak jak Horacy,
Jak Krasicki — nie mocno dość dla was, Polacy!
Wasi zbrodnie twardszego są nad rzymskie grzbietu,
Nie czują klucia pióra, gdy nie ma sztyletu.
Przed wszystkim zalecam: Trzymaj się Boala!
On, kiedy gromi zbrodnie, imion nie ocala;
Inaczej nic nie zdołasz. Satyra nie taka,
Zamiast poprawić, jeszcze zabawi łajdaka.
A tu idzie o kraj twój, biedny oczywiście!
Będzie mu lepiej, tylko mocno, śmiało piszcie!”¹⁴

Symptomy wspomnianej choroby, trawiącej ludzi, którzy mieli decydujący wpływ na losy tego „kraju”, widać było wszelako — jak wspomniano — nie tylko tam, gdzie najbardziej skuteczny mógł się okazać dowartościowany tą drogą, nieoszczędzający konkretnych osób, pamflet. Konsekwentne ich dostrzeganie w satyrycznej poezji Zabłockiego, choć zapewne w tamtym czasie nieskupiające na sobie uwagi w takim stopniu, jak przeprowadzane przez niego bez pardonu słowne ataki na jawnych przeciwników ustrojowych zmian, faktycznych stronników Moskwy, może uchodzić w tym kontekście za równie istotny element znaczeniowej, myślowej, emocjonalnej charakterystyki owych utworów.

¹³ Por. S. Pietraszko, *Doktryna literacka polskiego klasycyzmu*, Wrocław 1966, s. 577.

¹⁴ *Opisanie geniusza satyry autorowi paszkwilów*, s. 317–320, w. 55–66. O ile nie podaje się inaczej, wszystkie z przywoływanych w niniejszym artykule fragmentów wierszy Zabłockiego cytowane są za: *Wiersze polityczne Sejmu Czteroletniego*, cz. 1...; tytuły tych utworów przyjmują zatem brzmienie występujące we wskazanym opracowaniu. W kolejnych przypisach pojawia się informacja zawierająca tytuł wiersza oraz numery stron, na których znajdują się poszczególne teksty, i przytaczanych wersów. Jeżeli cytat nie jest wyodrębniony, informacja dotycząca numeracji wersów jest zamieszczona w następującym po nim nawiasie.

Jednym z najwcześniejszych spośród nich jest wiersz *Na uchwałę sto tysięcy wojska (Do niektórych chluby)*¹⁵, napisany w związku z przegłosowaniem przez sejm w pierwszych tygodniach obrad, jeszcze w październiku 1788 r., kilkukrotnego zwiększenia liczebności polskiej armii, do poziomu stu tysięcy żołnierzy¹⁶. Pozostający jednak — w przeciwieństwie do wielu innych powstałych na tę okoliczność ulotnych rymów — w klimacie dalekim od patriotycznej euforii, bo też odnoszący się nie tyle do szlacheckich intencji głosujących tak posłów, ile do tempa realizowania deklaracji wyrażających się w tytułowej uchwale. Pozwala to przypuszczać, że tekst ten powstał, wtedy kiedy można było już pokusić się o pewne wnioski co do politycznej skuteczności działań sejmu i ich wpływu na sprawność funkcjonowania państwa. W dotyczącym go komentarzu Krystyny Maksimowicz, znajdującym się w przywołanej powyżej antologii, czytamy, iż „sceptycyzm autora wskazuje, że od uchwały o aukcji wojska minął znaczny czas”¹⁷. Gdańska badaczka przywołuje tam jednocześnie datę 26 marca 1789 r., sugerując, że wiersz wyszedł spod pióra Zabłockiego, zanim — tego właśnie dnia — przyjęto w sejmie „uchwałę o podatkach na ten cel”¹⁸. Jest to przekonująca hipoteza. Niezależnie jednak od tego, czy Zabłocki zareagował w taki właśnie sposób po kilku, czy też kilkunastu tygodniach od uchwalenia wspomnianych, fundamentalnych dla obronności Rzeczypospolitej zmian, bądź uczynił to — jak przekonuje z kolei Nowak-Dłużewski — jeszcze później, już po wejściu w życie „ofiary dziesiątego grosza”¹⁹, kluczową kwestią pozostaje sama tonacja interesującego nas tu utworu. Zważywszy na to, że liczy on ledwie czternaście wersów, pozwalamy sobie przywołać go w całości:

Stańło sto tysięcy wojska. Bogu chwała!
Teraz to będzie Polska po Europie grzmiała!
Stańło sto tysięcy wojska. Są żołnierze.
Bogu chwała. Gdzież oni? Gdzieżby? Na papierze.

¹⁵ Z taką wersją tytułu spotykamy się w kilku rękopisach, również w tym (rkps Bibl. Ossolineum 1633/I), którego zawartość była potem przedmiotem tekstologicznych analiz Kalety (zob. *O twórczości satyrycznej...*, s. 554).

¹⁶ Na ten temat zob. np. S. Herbst, *Żołnierze niepodległości*, [w:] *Polska w epoce oświecenia. Państwo — społeczeństwo — kultura*, red. B. Leśnodorski, Warszawa 1971, s. 398 i n.

¹⁷ *Wiersze polityczne Sejmu Czteroletniego*, cz. 1..., s. 166.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ Zob. J. Nowak[-Dłużewski], op. cit., s. 124–125, 129–130.

Dajmy na wojsko wszystko, połowę lub więcej!
Bogu chwała! Już i żołd jest na sto tysięcy.
Jedni płaczą, drudzy się śmieją rozrzuwieni,
Są miliony... Gdzież są?... W każdego kieszeni.
Nikt nam przeczyć nie będzie ni rządu, ni męstwa.
Ni wspaniałości... prawda! Ni krzywoprzysięstwa.
Odtąd bać się nie będziemy pamiętnych nam gości;
Jest obrona. W kim?... Pewnie w Boskiej Opatrzności...
Samochwalcy! niechaj was Opatrzność nie mami!
Niech się nie na was prawdzi, że „Bóg za durniami”²⁰.

To nie jest, jak widać, wiersz, który zdominowałyby wypowiedziane wprost, podszyte żalem czy goryczą, krytyczne oceny postaw rodaków bądź też — z drugiej strony — dramatyczne apele o podjęcie próby wydobycia się z tego, co niszczące, na trwałe pogrążające społeczeństwo i państwo w degrengoladzie. Tutaj nieskrywanym przez mówiącego emocjom towarzyszy bowiem nadająca im odpowiedni kierunek ironia. Dyscyplinująca słowo, ale w istocie zwiększająca perswazyjną intensywność tego poetyckiego przekazu. Utworu, w którym — co zresztą charakterystyczne dla Zabłockiego posługującego się konwencją wierszowanej satyry politycznej — uczuciowe zaangażowanie podmiotu wypowiedzi idzie w parze zarówno z, kształtującym się niegdyś w komediowych dialogach, językowym temperamentem autora, jak i umiejętnym korzystaniem przez niego z kanonu retoryki, przenoszonych w obręb poezji.

Obecność tej pierwszej wyraźnie dostrzegalna jest także w samej puencie tekstu, w dwóch ostatnich jego wersach. Ich wartość przyjmuje kształt przestrogi — czytelnie zaadresowana, skierowana do ludzi, którym głupota i pycha podpowiadają powoływanie się na wyroki Najwyższego, mogłaby ona równie dobrze zamykać jakieś, karcące w tonie, przemówienie, wygłaszane ze wzburzeniem w poczuciu obywatelskiej odpowiedzialności. Tyle że niekoniecznie — na co wskazuje kolokwialność końcowej formułki, tym bardziej widoczna, im chętniej, odnosząc się przecież do *sacrum*, używano tu wcześniej słowa „Opatrzność” — respektujące zasadę wysokości oratorskiego stylu. Jednak to nie puenta jest w tym wierszu najciekawsza, gdy przyjrzeć się szczegółom ujęcia przez poetę rozwijającej się wśród Polaków choroby. Choć niewątpliwie wybrzmiewa głośno, nawet jeśli o przewidywanych skutkach zaniechań rodzinnych „samochwalców” nie mówi się

²⁰ *Na uchwałę sto tysięcy wojska*, s. 165–166, w. 1–14.

tutaj jeszcze z wykorzystaniem konkretnych obrazów, mogących je unaocznić pozbawionym rozsądku mitomanom. Przesłaniając zapewne w odbiorze ówczesnych czytelników wiersza rozmaite zabiegi poczynione przez autora we wcześniejszych jego fragmentach, bo też swoją wyrazistością, bezpośredniością użytego w niej języka, wpisując się w atmosferę gorących sejmowych i przysejmowych sporów — nie znosiła ona jednak znaczeń ewokowanych przez ironiczną tonację kolejnych części tej wypowiedzi²¹. Częstek właśnie, ponieważ mimo stychiczności wiersza jego zasadniczy — nazwijmy to: liryczno-narracyjny — segment wyraźnie dzieli się na trzy takie, tej samej długości (cztery wersy) całości, stanowiące odpowiednik strofy. W zakończeniu każdej z nich dochodzi do — tyleż interesującego w warstwie językowej organizacji utworu, ile bezwzględnie demaskującego naiwność, prywatę, tromtadrację — konfrontowania szumnych deklaracji i rozmijających się z trzeźwością sądu przekonań ze stawiającą opór chciejstwu rzeczywistością, obnażającą, bez różnicy, pięknoduchów, ignorantów, sobiepanów...

Do owego „zderzenia” Zabłocki za każdym razem doprowadza w taki sam sposób, umiejętnie przygotowując sarkastyczną dobitność konkluzji poszczególnych fragmentów monologu. Najpierw idą zatem zdominowane przez kategorię stwierdzeń, przepełnione sugestywnie oddającymi stan ducha i umysłu rodaków wykrzyknieniami, ujęcia tworzonej jakoby tu i teraz polskiej potęgi — wieńczzone przekonującymi w swej lapidarności, jednoznacznymi konstatacjami (odpowiednio: „Są żołnierze”, „Są miliony”, „Jest obrona”). Potem: niby motywowane chęcią uszczegółowienia treści tych ostatnich, będące jednak w istocie czymś na podobieństwo karcianego „sprawdzam”, pytania — równie prosto zadane, choć przecież fundamentalne („Gdzież oni?”, „Gdzież są?”, „W kim?”). Wreszcie, przesadzające o powadze obrazu budowanego w kolejnych partiach wiersza, niepokojąco oczywiste odpowiedzi („Na papierze”, „W każdego kieszeni”, „Pewnie w Boskiej Opatrzności”) — prześmiewcze, ale i gorzkie. Nieprzekładające się na sumienność codziennych wysiłków akty narodowego uniesienia, interesowność stawiana ponad wewnątrzspółnotową solidarność, a wszystko to pod domniemanym patronatem bezrefleksyjnie

²¹ Z oczywistych powodów jest to znacznie lepiej widoczne, kiedy tamte emocje dawno opadły, a świadomość okolicznościowego charakteru tekstu nie powinna przeszkadzać w dostrzeżeniu jego walorów artystycznych i istoty ujawniających się w nim przemysłów.

i instrumentalnie przywoływanego Wszechmogącego — pozwalającym Polakom nie dopuszczać do siebie wizji dramatycznych skutków ich, objawiającej się również w taki sposób, choroby. Dalece poważniejszej niż chwilowa, powracająca jedynie od czasu do czasu słabość. Powstrzymującej przed podjęciem koniecznych działań, naruszającej poczucie współodpowiedzialności za losy własnego kraju, podstępnej przy tym, bo dającej wielu z nich złudzenie błogostanu. Tutaj, w wierszu *Na uchwałę sto tysięcy wojska*, uchwyconego — powtórzmy — przede wszystkim w zwierciadle ironii. W sposób wydatnie ograniczający moralizatorski komentarz-tyradę na rzecz błyskawicznie trafiającego do odbiorcy zestawienia irytujących zaklęć i rojeń z formułowaną z przekazem diagnozą, oszczędną w słowach, opartą wszakże na uczciwej ocenie postaw lub zdarzeń. Zestawienia udanie imitującego jednocześnie prowadzony żywym językiem, mogący sprawiać wrażenie autentycznego (i to mimo retorycznej amplifikacji w postaci powtórzeń czy wyliczeń) dialog.

W powstałym w tym samym okresie wierszu *Do zgromadzonych stanów* Zabłocki również nie stroni od wykorzystywania środków mieszczących się w poetyce komizmu, czyni to jednak inaczej niż w utworze przypomnianym powyżej. To, co się nie zmienia, to poruszany w obu tekstach problem. Jedną z chorób dotyczących osiemnastowiecznych Polaków. Odnosząc się do niej z satyryczną swadą zaangażowanego w sprawy ojczyzny poety-mówcy, autor *Króla w kraju rozkoszy* ponownie zresztą pokazuje się tu także jako człowiek wieku świateł. Ktoś, komu nieobce jest obnażanie słowem tego wszystkiego, co niedorzeczne, biorące się z ignorancji, niewiedzy, dawania wiary plotkom czy bajaniom rozmaitych „przysłówidzów”. Ktoś, kto, przestrzegając przed bolesnymi konsekwencjami polskiego zaniechania, nie zapomina — nawet w aurze wyjątkowego napięcia społecznego i związanych z nim zaciekłych sporów politycznych — o tym, że w każdej sytuacji wypada wsłuchać się w głos rozsądku, nakazujący z rezerwą podchodzić choćby do owych „strasznych [...] znaków” (w. 2)²², które miały w tamtym właśnie czasie elektryzować mieszkańców Warszawy i sejmową opinię. Jeśli zaistniałaby potrzeba wskazania pewnej grupy utworów późnostańsławowskiej fazy rodzimego oświecenia, w związku z treścią których można by mówić o szczególnie wyrazistym obliczu patrioty oświeconego, ten właśnie wiersz znalazłby tam z pewnością poczesne miejsce.

²² *Do zgromadzonych stanów*, s. 272–273.

Demaskatorski impet Zabłockiego, dający znać o sobie przede wszystkim w pierwszej części tekstu, w kilkunastu początkowych jego wersach, zostaje tutaj tyleż umiejętnie, ile przewrotnie wykorzystany na potrzeby wystosowanego „do zgromadzonych stanów” apelu, decydującego o przekazie płynącym z tej rymowanej oracji. Apelu łączącego się jednak — trzeba zaznaczyć — z poważnym, bo wkraczającym w sferę zbiorowej pamięci ostrzeżeniem, mającym w tle obawy co do zdolności wskazanych w tytule adresatów wiersza do przezwyciężenia przypadłości, którą nazywamy tu zaniechaniem. Zważywszy na sposób, w jaki autor radzi sobie z operowaniem różnymi, odpowiadającymi kolejnym planom tak wyglądającej przemowy, rejestrami języka, można skądinąd po raz kolejny poważnie zastanawiać się nad tym, czy Zabłocki rzeczywiście, również jako twórca pisanych w okresie Sejmu Czteroletniego satyr, był tylko „materiałem na poetę”²³. Tę swobodę poruszania się pomiędzy rozmaitymi tonacjami wypowiedzi, a jednocześnie łatwość kojarzenia w tekście spraw, które — choć ich natura była przecież niejednolita — łączyły się w swego rodzaju oczekiwaniu na interwencję rozumu, widzimy bodaj najwyraźniej w tym fragmencie wiersza, gdzie mówiący postrzega to ostatnie zjawisko w kategoriach... cudu, jaki nawiedził uczestników sejmowych obrad. Prześmiewczo sytuując się na pozycji następcy księdza Marka — legendarnego kapłana konfederatów barskich, nie próbując przy tym, oczywiście, równać się z Jandołowiczem, gdy idzie o profetyczne zdolności, wypowiada on mianowicie następujące słowa:

Powiem jednak, co prosta naucza logika.
Nie wiem, czyli Saturna z Słońcem bliska meta,
Czy z porażającym przyjdzie ogonem kometa,
Nie wiem, z śmiesznym swym nosem co znaczy niewiasta,
Ani czemu miedź śpiewa dla polskiego miasta²⁴,
Lecz jeśli nie mniej od tych niepodobne rzeczy
Każdy je utrzymuje, a nikt im nie przeczy,
Jeśli rozum zawitał między kasztelany,
Korzystajcie z tych cudów, zgromadzone Stany!²⁵

²³ W. Borowy, op. cit., s. 279.

²⁴ Treść tego wersu tłumaczy się poprzez odniesienie do „zdarzenia”, o którym wspomniano prześmiewczo we wcześniejszej partii tekstu: „Tej nocy o dwunastej przeraźliwym głosem / Zapiał kogut miedziany w świętokrzyskiej wieży”, *Do zgromadzonych stanów*, s. 272, w. 4–5.

²⁵ Ibidem, w. 16–24.

Otwarty na samym początku tej okolicznościowej diatryby wierszem katalog, przynoszący w formie zgrabnego wyliczenia zwięzłe informacje o rozpowszechnianych wtedy w stolicy bałamuctwach (jak zawsze — niezależnie od intencji tych, którzy je szerzą, czy okoliczności historycznych — trafiających, zwłaszcza w atmosferze społecznej niepewności, na podatny grunt), kończy się podkreślającą nadzwyczajność ówczesnej sytuacji apostrofą. Ta zaś, ze względu na swój adres, automatycznie przenosi nas na inną płaszczyznę znaczeniowej struktury tekstu. Dotycząca podatności na tanią manipulację drwina niepostrzeżenie ustępuje miejsca powadze przemysłów nad wyzwaniem, którym muszą sprostać Polacy.

Wracamy w tym miejscu do głównego problemu tych rozważań. Karkołomne, kojarzone przez poetę z budową wieży Babel, próby takiego porządkowania ustroju państwa, gdzie respektowanie osobistej wolności — do tamtego czasu zwłaszcza szlacheckiej — nie kłóciłoby się z uznaniem „wielmożności tronu” (w. 26), mogą bowiem się powieść, o ile wykorzystana zostanie nadarżająca się właśnie, wyjątkowa zupełnie szansa. O ile brak wyobraźni i niezdecydowanie nie zwyciężą nad determinacją i świadomością znaczenia historycznego momentu, którego niezwykłość sankcjonują niejako „widoczne względy Opatrzności” (w. 31). Nawet bowiem jej piecza²⁶ zda się na nic, jeśli stanowiący polską elitę przedstawiciele „zgromadzonych stanów” po raz kolejny w naszych dziejach poddadzą się chorobie zaniechania. Tym samym „odwaga” i „cnoty” pozostaną w pamięci o nich nie jako nazwy ich — ludzi zdolnych do roztropnego działania w imię najwyższych wartości — atrybutów, a jedynie słowa bez pokrycia. Jeszcze jeden element zaklinania nieprzychylnej rzeczywistości, niewiele różniący się od wieści o czarach i dziwach, rozpowszechnianych przez żądną sensacji warszawską ulicę.

W kończącym ten utwór, wielocłonowym zdaniu nie znajdziemy wprowadzie ani ubranego w patos przerażenia, ani nawet tonu przygnębienia przewidywanymi skutkami ponownego ataku wspomnianej choroby. Czy jednak — zdaje się mówić autor — czekające na uczestników sejmowych obrad, dopuszczających się

²⁶ Odnosząc się do ówczesnej sytuacji na kontynencie, podmiot wiersza Zabłockiego jako wyraz takiej nadzwyczajnej opieki wskazuje, określony przez niego mianem „upragnionej zwady” (w. 30), konflikt pomiędzy państwami sąsiadującymi z Rzeczpospolitą — Rosją i Austrią, z jednej, oraz Turcją, z drugiej strony (1787–1792).

podobnego niedopełnienia polskich obowiązków, gorzkie lekceważenie ze strony potomnych, nie jest wystarczająco ponurą wizją, zwłaszcza — dodajmy — wobec kulturowego, tożsamościowego znaczenia myśli o „pocziwej sławie” szlacheckich przodków?

Zaniechanie, przed którego skutkami również w taki sposób ostrzegał satyrycznie usposobiony, potrafiący jednocześnie patrzeć dalej poeta, okazywało się zatem w tym ujęciu nie mniej groźne dla losów wspólnoty niż „złość, swym przeżarta jadem i nim wściekła” (w. 5), o jakiej czytamy w późniejszym, bo powstałym najpewniej w listopadzie 1789 r., wierszu *Na mniemany spiszek mieszczan*²⁷. Złość uosabiana przez ludzi próbujących wzbudzić w społeczeństwie atmosferę strachu przed groźącą jakoby Polakom — mającą się tu dokonać na wzór francuski — krwawą rewoltą. Usiłujących tą właśnie drogą, poprzez diabolizowanie poczynań przywódców konsolidującej się warstwy mieszczańskiej, zablokować ustrojowe zmiany, mogące sprzyjać społeczno-ekonomicznej, ale też politycznej emancypacji upośledzonych dotąd w tym zakresie grup ludności. Przede wszystkim samych mieszczan, których status w społeczeństwie sugestywnie oddać miał niebawem Franciszek Salezy Jezierski, pisząc dotkliwie sarkastyczny dla ówczesnych elit *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego...* To tam bowiem można było przeczytać, że w realiach stworzonej przez „przywileje i nierząd” Rzeczypospolitej mieszczanin „nie jest zupełnym człowiekiem, ale jest pośredniczym jestestwem między człowiekiem-szlachcicem a nieczłowiekiem-chłopen. [...] mówiąc językiem teologii, jest *substantia incompleta*”²⁸. Łącząc Branickiego i jego otoczenie z takim właśnie sposobem myślenia, obficie przy tym korzystając już z językowego arsenału satyry imiennej, Zabłocki zdaje się pokazywać nie tylko to, z jakiego rodzaju postawami i płynącymi z nich zagrożeniami trzeba się mierzyć. Daje on również do zrozumienia, z czym należy się liczyć, nie podejmując odpowiednio stanowczych, konsekwentnie potem przeprowadzanych działań w sferze stanowienia prawa oraz modernizowania myślenia o państwie i kształcie społeczeństwa.

Owe „straszydła”, jakim wygraża w imieniu narodu mówiąca w tym wierszu postać, *porte-parole* poety, w kontekście myślowej zawartości kilku co najmniej innych jego tekstów mają prawo jawić się także jako zapowiedź koszmarów, które nawiedzać będą

²⁷ *Na mniemany spiszek mieszczan*, s. 360–361.

²⁸ F.S. Jezierski, *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego...*, [w:] Kuźnica Kołłątajowska. Wybór źródeł, oprac. B. Leśnodorski, Wrocław 2003, s. 5.

Polaków, nieskłonnych do znalezienia własnej, zbiorowej podatności na zaniechanie. Do tekstów tych — obok przywoływanych wcześniej utworów *Na uchwałę sto tysięcy wojska* czy *Do zgromadzonych stanów* — zalicza się też niewątpliwie kierowany do Ignacego Potockiego, nieformalnego przywódcy sejmowego stronnictwa patriotycznego, wiersz *Ksiądz Spirydion kapucyn, penitencjonarz delikwantów warszawskich...*, powstały latem 1789 r., po powołaniu przez sejm składu sędziowskiego mającego wydać wyrok w sprawie Adama Ponińskiego, marszałka sejmu rozbiorowego 1773–1775, oskarżonego o zdradę stanu. To wiersz wyraźnie różniący się od tamtych dwóch, nie tylko dlatego, że zdecydowanie od każdego z nich dłuższy, ponieważ liczący aż osiemdziesiąt wersów, zamkniętych w dwudziestu, opartych na regularnym trzynastozgłoskowcu, strofach. Inaczej wygląda przede wszystkim sytuacja liryczna, podmiotem wypowiedzi jest bowiem osoba wskazana w początkowej części tytułu — nadawca tego poetyckiego listu-apelu, co czyni zresztą sam utwór klarownym przykładem liryki roli. Jego diagnozy, wizje, ale też przestrogi, którymi dzieli się z „panem marszałkiem”, dając wyraz uznaniu dla pozycji oraz wiedzy tego ostatniego (notabene, miejscami we właściwy Zabłockiemu sposób korzysta się tutaj z komicznego przerysowania, pozwalającego widzieć w owym kapucynie zarówno zatroskanego kapłana, jak i strofującego jednego z najznamienitszych obywateli prostaczka-błazna²⁹), muszą trafiać do przekonania o tyle łatwiej, o ile pozostaje on spowiednikiem i Ponińskiego, i — co tu znacznie ważniejsze — mającego sądzić tamtego, choć przecież zasługującego na nie mniejszą karę, hetmana z Białej Cerkwi.

Będąc o tym najgłębiej przekonany ów kapucyn postanawia złamać tajemnicę spowiedzi, by w niestroniącej od dramatycznych tonów przemowie uzmysłowić skalę niebezpieczeństwa grożącego ze strony „łotrów” pokroju Branickiego próbującym ocalić państwo rodakom. A o tym, że jest ona ogromna, świadczyć mają zachowania i decyzje nawet takich ludzi, jak Ignacy Potocki — „Polsce całej znajomy” z licznych przymiotów, tutaj ukazany jednak przede wszystkim jako ktoś, kto mimo swoich horyzontów

²⁹ W jednej z początkowych strof czytamy mianowicie: „Wszystko umiesz, marszałku, ja nic albo mało; / Raz słyszałem od ciebie, że zważane z bliska / Słońce — to jest od całej Ziemi większe ciało! / Kapucyn nie widzi go większym od półmiska”. *Ksiądz Spirydion kapucyn, penitencjonarz delikwantów warszawskich, Ignacemu Potockiemu, marszałkowi nadwornemu Wielkiego Księstwa Litewskiego, z rozumu i charakteru pocziwemu, Polsce całej znajomemu, łaski i błogostawieństwa boskiego*, s. 288–292, w. 9–12.

i oddania się ojczyźnie wykazuje się niepokojącym brakiem wyobraźni. Nie przeciwdziałając gorszącym praktykom, niszczącym życie publiczne i destrukcyjnie oddziałującym na morale polskiej wspólnoty, zdradza zatem objawy owej choroby zaniechania.

Im większą postacią jest Potocki, tym głośniej wybrzmiewać muszą wyrzuty pod jego adresem, odnoszące się do jawnego tolerowania niesprawiedliwości. Jej jaskrawym przykładem jest, oczywiście, bezkarność przyszłego „herszta targowickiego”³⁰:

Oświećże mnie, marszałku, co to z tego będzie?
Kradł Adam, siedzi więźniem, i to przyzwicie;
Kradł z nim Ksawery, los mu wybrał go za sędzieu...
Jakże? Losu rozumem wy nie poprawicie?³¹

Oskarżenie butnego, cynicznego i okrutnego hetmana — o tyle mocniejsze, o ile w warstwie przykładów dokonujące się poprzez porównanie jego czynów i środowiska rodzinnego z tym, co jest udziałem Ponińskiego, który mimo wszystko „krwi polskiej nie przelał” (w. 30) — stopniowo przeradza się więc w nieunikającą wyrazistości obrazu przestrożę. Wizja ścinanych przez „Ksawerego” głów, wśród których znajdzie się również głowa Pilawity („[...] ciebie czeka ścięcie Cyserona”; w. 70), ma wstrząsnąć. Dająca się słyszeć w końcowych fragmentach wiersza modlitwa łączy się z nadzieją, że ten wstrząs przywróci ludziom odpowiedzialnym za losy narodu zdolność rozumnego działania, nakazującego dostrzegać tragiczne konsekwencje niewytłumaczalnych, chorobliwych niedopatrzeń i rejterad.

Wśród wierszowanych utworów Zabłockiego z tamtego czasu, mających w sejmowym tle powołanie i prace sądu zajmującego się legalnością politycznych poczynań Ponińskiego jako marszałka sejmu delegacyjnego, znajdziemy jednak również takie, w których gwałtowności pamflecisty, skierowanej przeciwko Branickiemu, towarzyszyć będą, formułowane tym razem wprost, niepozbawione ostrości ocen sądy na temat stanu polskiego ducha. Motywowane przyzwalaniem na bezprawie i warcholstwo spod znaku hetmańskiej „czeladzi podłej”³², obserwowanym ze wzburzeniem, ale też

³⁰ Określenia tego używamy, sięgając oczywiście do tytułu wiersza *Na hersztów targowickich*, jednego z najważniejszych Niemcewiczowskich pamfletów skierowanych przeciwko przywódcom konfederacji, napisanego przez Ursyną już po opuszczeniu przezeń kraju w 1792 roku.

³¹ *Ksiądz Spirydion kapucyn...*, w. 21–24.

³² *Ibidem*, w. 48.

goryczą przez wypowiadającą się w tych tekstach osobę — przejętego komentatora historycznych już wtedy wypadków. Przykładem tego zjawiska jest wiersz *Ostatnia przestroga dla Branickiego*, mogący zwracać uwagę nie tylko intensywnością imiennej inwektywy. Korespondujące z kategorycznością sformułowania znajdującego się w tytule, emocjonalne epitety, jakimi obdarza się tam niegdysiejszego, bezwzględного pogromcę barszczan („zbrodzień śmiały”, „przelewca krwi braterskiej”, zdradziecki Katyliną” — to zaledwie kilka z nich), budują bez wątpienia uczuciowy klimat tego utworu. Nie sposób przeoczyć też jednak naznaczonego wzniosłością, przypominającego lamentacyjny zaśpiew, początkowego jego fragmentu. Tworząca go sekwencja zdań, wyodrębnionych w tekście także za sprawą zastosowanej tam konstrukcji anaforycznej, układa się bowiem w dramatyczne pytanie, którego istotą jest to, co stało się z ujawniającymi w takich razach swoją bezwolność Polakami:

Czyż zapomniałeś ludu twego, wielki Boże!
Czyli nieprawość nasza swe brzegi przebrała,
Czyli miłość ojczyzny już w nas nic nie może,
Czy do reszty w Polaku dusza znikczemniała?³³

To ostatnie słowo pojawia się zresztą w tym wierszu raz jeszcze, kiedy tak właśnie nazwanemu „ludowi polskiemu” będzie się zarzucać, że nie potrafi wymierzyć Branickiemu sprawiedliwości — „utopić w tobie [w tej części monologu mówiący zwraca się już do samego hetmana] miecza dotąd nie jest śmiały” (w. 16). Ów brak śmiałości, dający o sobie znać w sytuacjach takich jak ta, ale przecież nie tylko w takich — o czym była mowa choćby w obnażającym niezdolność do podejmowania oczekiwanych działań w odpowiednim czasie wierszu *Do zgromadzonych stanów* — odczytać można jako jeszcze jeden w okolicznościowej twórczości poetyckiej Zabłockiego sygnał diagnozowanej przez niego, toczącej ówczesnych Polaków, choroby. Na tyle poważnej, że uprawniającej mówienie o ich „znikczemniałości”. I chociaż w dalszych partiach tekstu zarzuty te nieco się łagodzi, przenosząc uwagę jego odbiorcy na samą sylwetkę autora tytułowej przestrogi i jego, trącać ulicznym radykalizmem, zapowiedzi („Tak, Branicki, z tej ręki, przysiągłem mej duszy, / Zginiesz pewnie. Nie ścierpię nawet twego płodu!”; w. 23–24), to przecież pewne słowa już padły, już

³³ *Ostatnia przestroga dla Branickiego*, s. 330–331, w. 1–4.

głośno wybrzmiały. A o powadze kryjących się w nich zarzutów zdaje się przesadzać kategoryczne pouczenie, tylko pozornie adresowane przez podmiot wypowiedzi do niego samego — jako kogoś, kto poczuwa się do odpowiedzialności za kształtowanie obywatelskich postaw swoich rodaków. Słowa: „Trzeba zbrodnią ukarać, trzeba zabiec złemu” (w. 19) — są reakcją na polskie zaniechanie. Wskazują jeden ze środków pozwalających wyjść z tej choroby. Nakazują jego użycie.

Wyrażana w taki również sposób troska o to, by Polacy, powstrzymując się od tego, co bezzwłocznie powinni zrobić, „powtórnie w rękę Moskwy nazad [nie — G.Z.] przyšli” (w. 14), okazała się, jak wiadomo, boleśnie uzasadniona. Zanim jednak caryca Katarzyna II rękami Branickich i Kossakowskich zniweczyła wysiłek posłów-patriotów, uczestników obrad Sejmu Wielkiego, sprzyjający im, choć nierzadko też — co widzieliśmy — mający im sporo do zarzucenia Zabłocki napisał, jeszcze przed uchwaleniem majowej konstytucji, wiersz *Głos pocziwego do pocziwych*³⁴. Przywołujemy go w tym miejscu, na zakończenie niniejszych rozważań, nie tylko dlatego, że o tonacji wygłaszanego tam monologu decyduje znowu ironia — zjawisko wcześniej określające przecież myślowo-językowy profil choćby kilku spośród przybliżonych tutaj utworów naszego poety-publicysty, dające się zatem widzieć jako jeden z trwałych elementów jego poetyckiej strategii w tamtym czasie. Nie mniej istotne jest jednak to, że wspomniany tekst — czytany z dzisiejszej perspektywy — jawi się tyleż jako kwintesencja antyhetmańskiego sarkazmu Zabłockiego, dowodzącego raz jeszcze jego pisarskiej nietuzinkowości, ile ponury w istocie zwiastun mającej przyjść niebawem, także przez samych Polaków zawinionej, klęski. To bowiem, co tutaj zostało wykpione, ostatecznie ich pogrążyło, unaoczniając jednocześnie, czym kończy się traktowanie ciężkiego schorzenia niby słabostki bez konsekwencji dla zdrowia narodowej wspólnoty. Przewrotne, zabawnie uderzające w sejmowych malkontentów, wykorzystanie pamiętnego fragmentu *Eneidy*, tak często powracającego potem w elegijno-żałobnej poezji doby porozbiorowej (motto wiersza stanowią słowa: „Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor”), miało się okazać gorzko prorocze. Komiczny w zamyśle obraz „zasług godnych mężów”, powstających „z kości naszych” (w. 6–7) przeciwko autorom oczerniających ich „paszkwilów” stał się przecież wkrótce

³⁴ Zob. *Wiersze polityczne Sejmu Czteroletniego*, cz. 2..., s. 125–128.

przynębiającą rzeczywistością. W świecie na opak, który nadchodził, „pocziwymi” ogłaszać mogli się ludzie tacy jak z przekazem tu wysławiany biskup inflancki Józef Kazimierz Kossakowski. Zabłockiemu i jemu podobnym — pocziwym na tradycyjny sposób — pozostawało milczenie, melancholia, rozpamiętywanie... Mierzenie się z hańbą upokorzenia, ale i tragedią zaniechania. Tragedią — jak to ujął w kontekście wydarzeń z tego samego niemal czasu Jarosław Marek Rymkiewicz — znaczoną „przegapieniem” przez Polaków „tej niezwyklej chwili, jednej z tych chwil, które w dziejach narodu pojawiają się niezwykle rzadko”³⁵.

Bibliografia

- Borowy W., *Zabłocki*, [w:] idem, *O poezji polskiej w wieku XVIII*, Warszawa 1978, s. 264–279.
- Jezierski F.S., *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego...*, [w:] *Kuźnica Kollatajowska. Wybór źródeł*, oprac. B. Leśnodorski, Wrocław 2003, s. 3–14.
- Herbst S., *Żołnierze niepodległości*, [w:] *Polska w epoce oświecenia. Państwo — społeczeństwo — kultura*, red. B. Leśnodorski, Warszawa 1971, s. 392–411.
- Kaleta R., *O twórczości satyrycznej Franciszka Zabłockiego w okresie Sejmu Czteroletniego*, [w:] idem, *Oświeceni i sentymentalni. Studia nad literaturą i życiem w Polsce w okresie trzech rozbiorów*, Wrocław 1971, s. 542–611.
- Kostkiewiczowa T., *Horyzonty wyobraźni. O języku poezji czasów Oświecenia*, Warszawa 1984.
- Kostkiewiczowa T., *Sytuacja twórczości poetyckiej*, [w:] idem, *Polski wiek światła. Obszary swoistości*, Wrocław 2002, s. 274–343.
- Nowak[-Dłużewski] J., *Satyra polityczna Sejmu Czteroletniego*, Kraków 1933.
- Pieśni wszystkie Horacjusza przekładania różnych*, [red. A. Naruszewicz], t. 2, Warszawa 1773 [1775].
- Pietraszko S., *Doktryna literacka polskiego klasycyzmu*, Wrocław 1966.
- Rabowicz E., *Stanisław Trembecki w świetle nowych źródeł*, Wrocław 1965.
- Rymkiewicz J.M., *Wieszanie*, Warszawa 2007.
- Wiersze polityczne Sejmu Czteroletniego*, cz. 1: 1788–1789, oprac. K. Maksimowicz, Warszawa 1998.
- Wiersze polityczne Sejmu Czteroletniego*, cz. 2: 1790–1792, oprac. K. Maksimowicz, Warszawa 2000.
- Wolska B., *Poezja polityczna czasów pierwszego rozbioru i sejmu delegacyjnego 1772–1775*, Wrocław 1983.
- Woźnowski W., *Pamflet obyczajowy w czasach Stanisława Augusta*, Wrocław–Kraków 1973.
- Zabłocki F., *Pisma*, wyd. B. Erzepki, Poznań 1903.

³⁵ J.M. Rymkiewicz, *Wieszanie*, Warszawa 2007, s. 26.

Weakness or disease? Zabłocki's poetry about Polish failure

[summary]

The paper focuses on several poems by Franciszek Zabłocki (or more precisely: poems unanimously attributed to this poet), written during the session of the Great Sejm and in various ways: using irony, but also the language proper to sharp name satire — referring to the phenomenon that due to their content could be seen in terms of a disease that consumed the elite of the Republic of Poland. This disease is an omission. The ways of thinking and (dis)acting behind this word are shown by Zabłocki as part of the penetrating diagnosis of the Polish reality of the last decades of the 18th century, characteristic of this writer, as well as in the perspective of the resulting threats to both Polish statehood and the morale of society.

Keywords: the history of Polish literature, the Enlightenment, poetry, political satire, the Great Sejm, Franciszek Zabłocki